

Albośmy to jacy, tacy...

 polskieradio.pl/24/291/Artykul/170138,Albosmy-to-jacy-tacy

Albośmy to jacy, tacy... najnowszy spektakl Piotra Cieplaka w Teatrze Powszechnym składa się z dwóch części. Pierwsza to „koncert muzyczny, teatralne widowisko, happening” odbywający się na dziedzińcu teatru, łączący w sobie różne teksty, działania sceniczne i muzykę na żywo (Czerwie, Kormorany oraz Karolina Wojacek), druga to III Akt Wesela odegrany już w teatrze, na dużej scenie. Obie części, pierwsza – głośna, żywiołowa, rozedrgana, druga – wyciszona, skupiona, stanowią nierozzerwalną całość – spójną, wielowymiarową wypowiedź na temat Polski i Polaków, wypowiedź zainspirowaną Wyspiańskim w sposób mądry i ciekawy.

Aby uczestniczyć w pierwszej części, trzeba wyjść z teatru, przejść przez parking, na tyłach budynku (z jednego z okien wygląda Mariusz Benoit – nie wiem, czy za każdym razem, ja widziałam go dwukrotnie – narrator pierwszej części i Gospodarz z Wesela z drugiej, patrzy ciekawie, kto idzie, wita niejako pierwszych gości-widzów). Mały, wewnętrzny dziedziniec, na którym czekają na widzów drewniane ławki, stanowi swoistą bramę prowadzącą na zaplecze teatru – rzędy okien, uchylone ogromne drzwi, za którymi widać teatralne sprzęty, pracownicy przebiegają wewnętrznym korytarzem. Początek spektaklu ujawnia zaplanowaną przez reżysera łączność Wesela i Akropolis Stanisława Wyspiańskiego – Mariusz Benoit czyta prolog z Akropolis; za chwilę pojawia się Paulina Holtz z zawiniątkiem-dzieckiem na rękę, a z offu słychać wypowiadany przez nią dialog Gospodyni i Isi, rozpoczynający II Akt Wesela. Oba te fragmenty z Wyspiańskiego wyznaczają perspektywę tego, co dzieć się będzie w pierwszej części Albośmy... Zgodnie z myślą i wizją młodopolskiego artysty Cieplak ożywił polskie mary, duchy, widziadła – wybiła przecież północ, noc jest głucha, „Bóg umarł. Świat zawisł na haku”, wkraczamy w inny wymiar.

W wielogłosowym pędzie, w kalejdoskopowej, intertekstualnej zmienności, w refrenicznych sekwencjach oglądamy Polskę, słuchamy Polski mówiącej wieloma głosami, które naświetlają się nawzajem, są wielowymiarową żywą tkanką. Sekwencja zbudowana z języka potocznego, wulgaryzmów, z głosów ulicy, stadionu, prasy, będąca wylewem polskiego niezadowolenia, polskiej zapalczywości, skłonności do sporów (także tych w teatrze – odwołanie do niedawnej afery w Teatrze Powszechnym pod hasłem „młody jebie starego”) zestawiona zostaje z, następującą po niej, recytacją Elżbiety Kępińskiej – starsza pani wychodzi na scenę i po prostu mówi wiersz Czesława Miłosza (Po wygnaniu). I mamy dwa światy: świat bruku, publicystyki i świat wyciszonej refleksji, świat głośnego, bezpośredniego sprzeciwu i świat recepty nań: „Już nie goń. Cicho...”. Z kolei czytany przez Mariusza Benoit z gazety tekst Adama Michnika Otwórzmy teczkę spuentowany zostaje słowami Herberta z Przesańsania Pana Cogito. Niekiedy z offu padają słowa Wyspiańskiego z Wesela. Kwestia Żyda: „No, tylko my jesteśmy /

tacy przyjaciele, co się nie lubią” wybrzmiewa wyjątkowo ostro jako komentarz do sceny, w której Kazimierz Kaczor charakteryzuje się na Żyda. Jest to Żyd z walizką, w której musi kryć widoczne znaki swojej tożsamości, a gdy je ujawnia, robi to ostentacyjnie, wręcz oskarżycielsko, ze złością. Z kolei wiersze Świetlickiego (szczególnie Ochroniarz w wykonaniu Sławomira Packa, które przeradza się w wibrujący minikoncert rockowy), a także Kiedy dziecko było dzieckiem P. Handkego, stają się poruszającymi spowiedziami współczesnego człowieka, wołaniem o powrót świata prostego i czystego. Wreszcie hymn dedykowany obrońcom Doliny Rospudy, złożony z polskich i łacińskich nazw roślin chronionych, które tam rosną i są, jak dośpiewuje refren, wojskiem wszechświata. Jak widać, powstały w pierwszej części Albośmy... przekaz jest więc z jednej strony znakiem zaangażowania we współczesność, w sprawy Polski tu i teraz, z drugiej – wypowiedzią artystyczną inspirującą swym intertekstualnym bogactwem.

Warstwa tekstowa ściśle połączona jest z warstwą „dziania się”, która poprzez swą powtarzalność spaja plenerową część Albośmy... Cieplak stworzył konstrukcję opartą na tematach z Wyspiańskiego: wesele – zasłuchanie – chocholi taniec. „Scena weselna” z żywiołową muzyką, skocznym tańcem i śpiewem do słów Kaspera i Jaśka ze Sceny 33, Aktu I Wesela (w której jest m.in. zaintonowany zaśpiew „Albośmy to jacy, tacy”, do którego odwołaniem jest tytuł spektaklu) to rodzaj muzycznego intermedium niepozwalającego zapomnieć, że jesteśmy na weselu, że trwa zabawa. „Scena zasłuchania”, także cytowana z Wesela (Akt III, Scena 33), staje się z kolei znakiem wyczekiwania, które pęta, odsuwa od działania. Wreszcie „scena chocholego tańca”, marazmu i zagubienia, scena bardzo bogata w znaczenia, która w trzech odsłonach, do kolejnych fraz z Księgi Koheleta (wypowiadanych przez Mariusza Benoita z akompaniamentem transowej muzyki), zmienia się, rozwija w konkretnych wykonywanych przez aktorów bez słów działaniach (na przykład sekwencja Andrzeja Piszczatowskiego „nakrywającego” do stołu). Piotr Cieplak w jednym z wywiadów powiedział, że złoty róg, który w Weselu zgubił Jasiek, schylając się po czapkę z piór, to współcześnie na przykład dialog i poczucie humoru, że to je dziś zagubiliśmy. I rzeczywiście w „scenie chocholego tańca” nie ma ich. Aktorzy mijają się, każdy zapędzony, skupiony na sobie – jest młody człowiek ociekający krwawym potem, prostytutka, starsza pani zapatrzona w zawiniątko/prezencik, dwóch bezdomnych, Matka Boska z dzieciątkiem, na którą nikt nie zwraca uwagi, i wreszcie współczesny bożek-chochoł (Piotr Ligienza) przesłaniający wszystko, przybierający różne postaci od popkulturowego, zeświecczonego Chrystusa-transwestyty, przez idola mas, na koturnach, a la Michał Wiśniewski (co sugeruje kostium utrzymany w scenicznym stylu piosenkarza), po nierzeczywistego ptaka na szczudłach. Z tej mechaniczności ruchów, zac zadania monotonią życia, wybija się Sławomir Pacek (w wyciągniętej, brudnej koszulce na ramiączka, w luźnych, schodzonych spodniach), który jest takim współczesnym Jaśkiem – nic nie rozumie, przechadza się, przysłuchuje, okradnie kogoś, splunie z niesmakiem, a największe zainteresowanie wzbudzi w nim znaleziony niedopałek. W tym Jaśku także nie ma nadziei na posłańca, który przyniesie dobrą nowinę, który obudzi, poruszy. Pierwsza część Albośmy... nie jest

bowiem optymistycznym rozpoznaniem polskiego świata. Potwierdzi to także ostatnia kwestia tej części, która należeć będzie do Hetmana Branickiego, zdrajcy, sprzedawczyka. Jego ostatnie słowa „Jesteś wolny”, wybrzmiewające echem, są ironiczną puentą – wszystko, co się przed nami rozegrało, było potwierdzeniem choroby, marazmu, zniewolenia, w Polsce nie ma zgody, chęci porozumienia, wolność jest jedynie pozorem.

Druga część Albośmy... wyciszona, grana już w teatrze, w tradycyjnych strojach, w scenograficznie odtworzonej chacie bronowickiej, pozwala skupić się na słowie Wyspiańskiego. Nie trzeba śledzić działań aktorów – grają prawie bez ruchu, można wsluchiwać się we frazy III Aktu Wesela, bo po plenerowej części Albośmy... każde słowo, nawet cisza, zawieszenie głosu wręcz bombarduje siłą wyrazu i znaczenia. Wreszcie koniec – świt, nie ma już jednak ani chochoła, ani chocholego tańca. To będzie taki świt jak w Akropolis (i tu mamy klamrę kompozycyjną), świt, który przynosi nadzieję i życie. Cieplak otwiera przestrzeń Wesela przez dodanie własnego zakończenia. Światła stopniowo gasną, scenografia odjeżdża w głąb sceny, z offu każdy z aktorów mówi o dalszych losach postaci, którą grał, a właściwie o losach pierwowzorów tych postaci. Słyszemy, o tym jak żyli, jakie decyzje podejmowali, jakimi byli ludźmi, jak umierali, jak swym życiem budowali Polskę. Słyszemy jednak coś jeszcze. W spokojnej, stonowanej interpretacji Leszka Możdżera rozbrzmiewa Christus vincit – symbol obudzenia, pieśń pochwały i tryumfu życia. Albośmy to jacy, tacy... to piękny spektakl o nocy i świetle, a przede wszystkim o nadziei.

Katarzyna Piętka

Albośmy to jacy, tacy..., reż. Piotr Cieplak, obsada: Eliza Borowska, Paulina Holtz, Elżbieta Kępińska, Maria Robaszkiewicz, Karina Seweryn, Katarzyna Maria Zielińska, Mariusz Benoît, Kazimierz Kaczor, Piotr Ligienza, Sylwester Maciejewski, Sławomir Pacek, Andrzej Piszczatowski, Michał Sitarski, Krzysztof Szczerbiński; Teatr Powszechny Warszawa.